Nr. 11. Lwów dnia 1. Czerwca 1890. Rok I.



GWIAZDA KATOLICKA

czasopismo religijno-naukowe społeczne i beletrystyczne.

„*Gwiazda katolicka*“ wychodzi dnia 1 i 15 każdego miesiąca w objętości 2—2½ arkuszy druku i kosztuje w *Austryi*: całorocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1 zł. 50 ct.— W *Niemczech*: rocznie 12 marek, półrocznie 6 m., kwartalnie 3 m. — W *Francyi, Włoszech, Rumunii* i *Turcyi*: rocznie 16 fr., półrocznie 8 fr., kwartalnie 4 fr. — W *Ameryce* 4 dolary rocznie.

Przedpłatę nadsyłać należy wprost do Redakcyi (*Lwów*, ul. Ossolińskich, l. 11).

Ogłoszenia umieszcza się za opłatą 6 ct. od jednego wiersza. Przyjmuje takowe: administracya „Gwiazdy katolickiej“ i biuro anonsów p. Hub. Friedla w Wiedniu (V. Matzleindorferstrasse Nr. 7).

Reklamacye uwzględniaja się tylko w przeciągu dni 14 po wyjściu nru.

Odpowiedzi następują tylko na listy, w których załączone są marki pocztowe.

Rękopisów nie zwraca się. — *Numer pojedynczy* kosztuje 25 ct.

WŁAŚCICIEL. WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. MARCELI DZIURZYŃSKI.

ROZPRAWA 4.

Czy świat faktycznie z niczego stworzony został?

XI.

1. Zkąd się wziął wszechświat? Jestto bezwątpienia jedno z najważniejszych zagadnień rozumu ludzkiego, o którego rozwiązanie kusili się, niestety napróżno, najwięksi nawet mędrcy. Niewątpliwą jednak na nie odpowiedź otrzymał rodzaj ludzki dopiero od prawdziwej religii, jako jedno z bardzo wielkich jej dobrodziejstw. Chociaż bowiem rozum człowieka stworzenie świata z niczego poznać może, nie wzniósł się on jednak do tej wyżyny nawet u najznakomitszych geniuszów pogańskich.

„Ta w pierwszym rozdziale ksiąg Mojżeszowych tak jasno i pojedynczo, wyrażona nauka o Bogu i świecie — pisze Braniss[1]) — która jako niezmienna podstawa we wszystkich późniejszych księgach świętych i jako pewnik wypowiadaną bywa, diametralnie sprzeciwia się wszystkiemu, co w pogańskiej religi i filozofii znajdujemy“.

„Tylko biblijna Kosmogonia — powiada Delitzsch[2]) — daje jasne pojęcie stworzenia z niczego, bez wiecznej materyi, bez współdziałania pośredniczących duchów. W podaniach pogańskich przebija się ta idea, ale jest zaciemniona (poprzekręcana). Kosmogonie pogańskie kładą zawsze albo z siebie istniejącą materyę, albo zamiast stworzenia przypuszczają emanacyę i są panteistyczne“.

[1]) Einleitung in die Geschichte der neueren Philosophie.

[2]) Comentar über die Genesis 3 Aufl. S. 83.

Tak więc głęboko upadł rozum ludzki odstąpiwszy prawdziwej religii, że nietylko do poznania tej tak ważnej prawdy, którą naturalnemi swemi siłami, jak zaraz okażemy (v. 4.), mógł poznać, nie podniósł się, ale nadto jeszcze utracił nawet pierwotne o niej objawienie, tak iż w tradycyach najdawniejszych narodów pogańskich ledwie się go dopatrzeć można, a u późniejszych sama nawet tradycya ginie. Ponieważ jednak i te szczątki są nam bardzo drogie i niejakie świadectwo naszej prawdzie oddają, wypada nam nieco bliżej im się tu przypatrzeć.

2. Wiele z podań rodzaju ludzkiego, odnoszących się także i do stworzenia świata, przytoczyliśmy już poprzednio (III. 4, 7), tu dołączymy jeszcze niektóre.

Najstarsze podanie Chińczyków z czasu koło 2.350 lat przed Chr. brzmi[3]): „Na początku było wielkie principium (Bóg) — potem wielki początek, gdzie eter powstał (chaos), — potem wielkie rozpoczęcie i wielkie istnienie, kiedy materya powstała (ciała stałe), — delikatniejsze wzniosło się do góry i utworzyło niebo, grubsze opadło na dół i utworzyło ziemię itd.“.

Najstarsza zaś ich księga religijna Tao-te-King napisana jeszcze przed Konfucyuszem przez Laotse zaraz w pierwszym rozdziale swoim uczy; „Niewysłowiony Tao jest Stwórcą nieba i ziemi..., ale tylko ten, kto całkiem od namiętności jest wolny, będzie w stanie tę najwyższą istotę duchową pojąć; czyja zaś dusza namiętnościami jest zamącona, widzi tylko rzeczy skończone, stworzenie... Tao jest początkiem wszystkiego, co żyje i wszystkiego co istnieje (r. 4)... Patrzcie! cała stworzona natura jest tylko dlatego, aby dał się poznać Tao.

[3]) I. Weiss: Weltgechichte 3 Aufl. I. S. 6.

Chociaż czystym jest duchem, obejmuje wszystko widome, stworzył je i w nim są wszystkie rzeczy (r. 23 [4]).

U starożytnych Aryjczyków dziesiąty hymn Rig-Vedy opiewa[5]): „Nic nie istniało na początku, nie było ani bytu, ani niebytu, ani nieba, ani firmamentu. Cóż więc pokrywało wszystko? Czy woda, lub przepaść głęboka? Śmierci nie było wtedy, ani nieśmiertelności, dzień nie jaśniał po nocy. Jeden tylko oddychał w sobie bez tchnienia. Ciemność panowała na początku, otaczając wszystko pomrokiem, jako ocean bez światłości. Zaród ukryty w swem obwinięciu, sam wydobył się na zewnątrz siłą ciepła (miłości Bożej?). Z niego najpierw powstała żądza (udzielenia swych doskonałości innem rzeczom?), i była pierwszym posiewem ducha“.

Zoroaster w swej księdze Yacnie, pyta się Boga[6]): „Ahuramazdo, duchu najświętszy, stwórco światów istniejących, prawdę mówiący! Jakie to było słowo, o Ahuramazdo! które istniało przed powstaniem nieba, wody, ziemi, przed powstaniem krowy, drzewa, ognia, przed pojawieniem się człowieka prawdomownego, złych duchów, zwierząt mięsożernych, przed powstaniem wszechświata i dobra wszelakiego, które Mazda stworzył, i którego prawda jest początkiem?“ Ahuramazda odpowiada: „Była to całość słowa twórczego, a istniała ona przed powstaniem wody, ziemi, nieba i t. d.“

U Greków Anaksymander jeden ze sławnych siedmiu najstarszych mędrców greckich uczy, że: „Bóstwo jest nieskończone, ani początku ani końca nie mające, niepowstałe, nieprzemijające, ogarnia wszystkie światy i rządzi nimi, a wszechświat stworzyło z chaosu wodnistego“.

Co do starożytnych Słowian — pisze kronikarz Prokop, że: „czcili jednego Boga stworzyciela i pana wszystkich rzeczy, temu Bogu czynili ofiary, w jego opatrzność wierzyli[7]). Oto próby tradycyi odnoszącej się do stworzenia świata, jakie znajdujemy jeszcze i u innych narodów.

3. Daleko lepiej wszakże dowodzą naszej prawdy nauki przyrodnicze, jakeśmy to już wyżej okazali (IV. 2—7, VIII. 5, i IX. 1.). Astronomowie bowiem wyznają z I. Mädlerem, że: „jeżeli mówią, iż astronomia ma początek z nieba, to okazuje się swego pochodzenia godną. Podaje ona bowiem ze swej strony, poznanie Boga Stwórcy, kiedy bada prawdy, które nam dają poznać wielkie Jego dzieła i rozwija prawa, które się nazywają prawami natury i to słusznie, ale nie jakoby natura sama je ustanowiła, lecz ponieważ je Bóg jej przepisał[8])“.

Geologowie zas z Marcellem de Serres mówią, że „Opowiadanie księgi rodzaju, porównane z wynikami odkryć, jakie porobiły umiejętności naturalne, jest w najwyższym stopniu uwagi godne. Geniusz hebrajskiego prawodawcy nabiera przez to nowego blasku i nie można w nim nie uznać albo objawienia z góry, albo przynajmniej owego przenikliwego umysłu, który przewiduje tajemnice natury, ciemności, jakiemi są otoczone, przenika, i także jest natchnieniem, które człowiekowi promień prawdy wiecznej przynosi“.

Albo z Cuvierem, który pisze: „Mojżesz zostawił nam kosmogonię, której dokładność z każdym dniem w podziwienia godny sposób się potwierdza itd.“ „Na drodze materyalnej — mówił już Linneusz — jest udowodnione, że Mojżesz tylko pod natchnieniem Stwórcy świata pisał“. „Świat jest najnamacalniejszym dowodem, wyznaje Agassis, że istnieje osobowy Bóg, który najpierw jest Stwórcą wszystkich rzeczy, kierownikiem całego świata i rozdziela wszelakie dobra [9])“. „O pierwszym początku rzeczy, słyszeliśmy już od Fraasa, nie wie geologia nic innego, na wszelki wypadek nic lepszego, nadto, o czem każdy już dawno wie; na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“.

4. Lubo zaś te świadectwa nauk przyrodniczych niemało znaczą, jednak przekonywujący dowód na stworzenie świata z niczego, podaje nam dopiero prawdziwa filozofia, czyli sam zdrowy rozum. Ten bowiem jak w poprzednich artykułach widzieliśmy, dowodzi naprzód, że świat sam z siebie istnieć nie może (VI. 2, VIII. 5, IX. 1), z drugiej zaś strony ani z materyi wiecznej (IX), ani z rozwoju natury Bożej powstać absolutnie nie mógł (X), a więc koniecznie z niczego stworzony być musiał; i ten dowód naszego rozumu jest już niezachwiany i niezbity.

Przechodząc wszystkie pojedyncze twory wszechświata wykazaliśmy, że każdy z nich jest tak ograniczony, niedoskonały, znikomy, przemijający, iż w żaden sposób sam z siebie istnieć nie może. Ztąd z najkonieczniejszą logicznością wnieśliśmy, że i cały wszechświat nie ma tak wielkiej, nieograniczonej doskonałości, jakiejby potrzebował, aby sam z siebie miał istnienie. Przeto cały ze wszystkiem, co w sobie zawiera, od kogo innego, a że prócz niego jest tylko jeszcze Bóg, więc od Stwórcy pochodzić musi.

Jeżeli zaś wszechświat w obecnym swym rozwoju, nie może z siebie mieć swego bytu, jakoż daleko bardziej niedoskonała materya martwa, wieczna, z siebie istniejąca jest niemożliwa, ale daleko bardziej wymaga Stwórcy. Z najsymplicznicjszej natury swojej szczero duchowej, nie mógł On jednak żadną miarą ani materyi pierwotnej, ani żadnej ograniczonej istoty wydać; a więc koniecznie z niczego świat wyprowadził.

Tak wykazawszy niemożliwość powstania świata w jakikolwiekbądź inny sposób; sam nasz naturalny rozum, zmusza nas do uznania, że go jedynie wszechmoc Boża z nicości wyprowadzić musiała.

---

[4]) Tamże str. 27 i 28.

[5]) Holzwarth: Historya powszechna, tom I.

[6]) Horwart I. s. 353.

[7]) Buliński: Historya Kościoła polskiego tom I. str. 8.

[8]) Gesamt. Naturwissenschaft III. 551.

[9]) Ueber die fossilen Fiche I. S. 171.

Dlatego „nauka wykluczająca Stwórcę — pisze Humphry Dawy w dziele: „Ostatnie dni badacza natury“ — jest zawsze dla człowieka zimną, ciężką, smutną, nieznośną. Kiedym w salach anatomicznych z obrzydzeniem przysłuchiwał się systemowi fizyologów, jak się nagromadza powoli materya, aż przyjdzie do uczucia, potem wytwarza organizm i do natury rozumnej się podnosi — potrzebowałem tylko przejść się między zielonemi łąkami, w lesie, albo wzdłuż strumienia, aby moje uczucia z natury podniosły się do Boga. We wszystkich siłach materyi widziałem narzędzia Boże... Prawdziwy chemik widzi Boga we wszystkich najróżnorodniejszych istotach świata zewnętrznego. Rozważanie różnorodności i piękności dokoła siebie pokazuje ową nieskończoną mądrość, z łaski której cieszymy się naszą wiedzą. Im badacz przyrody mędrszym będzie, tem lepszym będzie się stawał, a przenikliwością swego umysłu będzie coraz to bardziej podziwiał blask światła Bożego, które mu się w całem stworzeniu okazuje“.

5. W tem zaś, o czem rozum niezachwianie nas przekonuje, utwierdza nas tembardziej Objawienie Boże. Że biblia z Objawienia Bożego jest spisana, później specyalnie wykażemy; tymczasem niech wystarczy ta krótka wzmianka, że natchnienie ksiąg świętych udowodnione zostało proroctwami, cudami i tak wzniosłą nauką wiary, oraz szczytną, zawartą w nich nauką moralności, iż rozum najwyższych geniuszów rodu ludzkiego, nigdy do czegoś podobnego wznieść się nie zdołał; muszą więc one z Objawienia Bożego pochodzić.

Pierwsza tedy z ksiąg Pisma św., rozpoczyna się tem słowy: *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię, a ziemia była pusta i próżna i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unaszał się nad wodami“*. „Pierwsza ta karta podania Mojżeszowego, mówi Jean Paul, ma więcej wagi, niż wszystkie folialy badaczów natury i filozofów“.

„Księga Rodzaju“ jednak napisana była pierwotnie w języku hebrajskim a na oznaczenie owego słowa: stworzył, używa Mojżesz wyrazu: *bará*. Zarzucają więc przeciwnicy nasi, że to słowo hebrajskie nie oznacza koniecznie: wyprowadzenia czegoś z nicości, lecz wszelkie zrobienie czegokolwiek z poprzedniego materyału, a w naszym wypadku ukształtowanie świata z niestworzonej materyi pierwotnej. Musimy więc udowodnić że wyraz: bara, oznacza koniecznie stworzenie z niczego, na co także mamy dowody najjaśniejsze w świecie. (Dok. nast.)

U BRAMY KLASZTORNEJ.

Przez **Sta. G.....**

— Tak, moi panowie, modlitwa jest wielką potęgą, która samego Boga nakłania do życzeń naszych. Gdy minie pierwsza młodość i poczujecie cały ciężar życia, gdy śmierć wyciągnie ramiona po ukochane przez was istoty; gdy ujrzycie zburzone ideały młodości a najszlachetniejsze wasze usiłowania w niwecz się obrócą; wtedy przekonacie się sami, iż prawdę mówię, twierdząc, że w modlitwie tylko można znaleść pociechę po doznanych zawodach i stratach, a nadto odwagę i siłę do pełnienia ciężkich często obowiązków życia. Lecz modlitwa daje nietylko pociechę, ale także z rezygnacyą i siłę; jakże często można sobie przez nią uprosić szczęście, ratując od zguby to, co się ma najdroższego. Na potwierdzenie tego co mówię, mógłbym wam przytoczyć zdania wielu uczonych i mędrców, ale znacie je pewno sami. Wolę więc, jeżeli macie dużo cierpliwości i chcecie mię posłuchać, opowiedzieć wam zdarzenie z mej młodości, którego byłem świadkiem, a które dowodzi potęgi modlitwy i poświęcenia się za drugich.

— Prosimy kapitanie, prosimy — zawołaliśmy jednogłośnie, i przysunęli nasze krzesła bliżej kapitana Zarzyckiego, u którego byliśmy w gościnie.

Kapitan, siwowłosy już starzec, kochany i szacowany przez wszystkich, którzy go znali, lubił opowiadać minione dzieje, których z wielkiem słuchaliśmy zajęciem. I kiedy dziś rozprawiając się z jednym z gości, na potwierdzenie swego zdania, zapowiedział nową opowieść, z niecierpliwością oczekiwaliśmy jej rozpoczęcia. Lecz kapitan siedział czas długi w milczeniu bardzo zadumany, zdaje się zbierał rozpierzchłe wspomnienia młodości. Nareszcie podniósł głowę, wzruszenie odbiło się na jego szlachetnej twarzy, lekkie westchnienie uleciało z piersi, powiódł oczyma po swoich słuchaczach (składających się z kilku młodych ziemian, sąsiadów kapitana od lat kilku, do których i wasz sługa należał) i zaczął opowiadać.

Przed trzydziestu przeszło laty mieszkała w ślicznej wiosce Międzylesiu, w naszej kochanej Wielkopolsce, pani Marya S. Jako siedemnastoletnia panienka poszła ona bardzo bogato za mąż. Pan S. choć dość młody jeszcze, był bardzo chorowity, jeździł więc bezustanku z miejsca na miejsce, szukając zdrowia. To też zaledwie wziął ślub z panną Maryą, opuściwszy kraj, pojechał do Włoch a ztamtąd do Grecyi; później zwiedzał Hiszpanię, Francyę i Anglię, lecz i tu nie zabawiwszy długo, szukał lepszego powietrza w Niemczech i Szwajcaryi; nakoniec wróciwszy znowu do Francyi wybrał Paryż na mieszkanie, mówiąc, że choć powietrze nie najlepsze, nudzić się przynajmniej nie będzie. Ale i tu długo nie zabawił; wybrał się w daleką podróż, z której się już nie wraca; po sześciu latach małżeństwa umarł zostawiając młodą żonę i pięcioletnią córeczkę Bronisię.

Po śmierci męża pani Marya, choć bardzo piękna, młoda i bogata, opuściła świetne towarzystwo paryskie, powróciła do Wielkopolski i zamieszkała w Międzylesiu, które bardzo zawsze lubiła. Ale też Międzylesie śliczną było siedzibą. Piękny pałac otoczony był dużym kwiatowym ogrodem, za którym ciągnął się daleko rozległy park, ze stuletniemi drzewami; park kończył się łączką przerznięta bystrym strumieniem, za którym były lasy wielkie otaczające Międzylesie ze wszystkich stron.

Pani S. będąc bardzo utalentowaną i rozmiłowaną w nauce, zajęła się sama wychowaniem i wykształceniem córeczki Dziecko odziedziczyło po matce talenta i zamiłowanie do książki, od nauki nie można go było oderwać; lecz nad wszystkie książki, zabawy i przyjemności, przekładała mała Broneczka muzykę, a że matka jej i ten talent posiadała w wysokim stopniu, więc i muzyki udzielała sama swej jedynaczce.

Tak w zupełnem odosobnieniu od świata, wśród cudów natury, w towarzystwie krewnej swego męża hrabiny Eugenii, przeżyła pani Marya lat siedm. Aż na uwagi starej krewnej, która dowodziła, że młoda panienka nie może wychować się w zupełnem odosobnieniu, kochająca matka, żyjąca tylko dla córki, pomimo, że nie lubiła miejskiego życia, przeniosła się do Poznania. Bronisię oddała do PP. Urszulanek, aby uzupełniły jej wykształcenie, a sama z hr. Eugenią zamieszkała blisko klasztoru.

W Poznaniu nie mogła pani S. żyć w takiem osamotnieniu jak na wsi, zwłaszcza, że za życia męża miała bardzo rozległe stosunki. Wiele więc osób bywało w jej domu, lecz najczęściej odwiedzał gościnne salony pani Maryi młody Seweryn Z. syn najlepszego przyjaciela pana S., a bratanek męża hrabiny Eugenii. Pani domu przyjmowała chętnie Seweryna, tem chętniej, że lubiąc sama naukę, ceniła ją w młodym swym gościu. Mieszkając zaś długie lata samotnie na wsi oddawała się naukom przyrodzonym, a mianowicie botanice, która znowu była specyalnością Seweryna. Jako przyrodnik miał już nawet pewną sławę. Lecz do pani Maryi nie pociągała go tyle jej nauka, ile wdzięczna postać Bronisi, którą czasami widywał u matki. I znowu upłynęło lat pięć a panna Bronisława ukończyła swoją naukę.

Trudno sobie wyobrazić istotę piękniejszą i lepszą jak panna S. Wszystkimi darami obsypała ją Opatrzność. Przy niezwykłej piękności, posiadała wszechstronne wykształcenie naukowe, a talent muzyki rozwinęła do artyzmu; przymioty te gasły wobec szlachetności charakteru i cnót zdobiących duszę panienki. Wychowana pod troskliwem okiem matki, a później zakonnic, niewiedząca o niczem co złe i niedogodne, uosabiała w sobie ideał dziewicy. Łagodna, cierpliwa, skromna i uległa, nie pozbawiona przecież silnej woli i szlachetnej odwagi, gdy tego zachodziła potrzeba, odznaczała się panna Bronisława wielką pobożnością. W każdej potrzebie, wątpliwości, strapieniu, szła do stóp ołtarza jak dziecko do ojca i tam w gorącej modlitwie prosiła o to, czego jej właśnie było potrzeba i kilkakrotnie powtarzała matce, że nigdy jej modlitwa nie zawiodła, zawsze otrzymała o co prosiła, a szczególnie, gdy do Najśw. Panny uciekała się o pośrednictwo. Gdy do wszystkich przymiotów dodamy wielki majątek, to zrozumiecie panowie łatwo, że, gdy Bronisia wróciła do matki, dom pani Maryi zaroił się gośćmi i starającymi się o nadobną i cnotliwą panienkę. Bo mówcie, co chcecie, prawdziwa cnota ma wielki urok i bezbożników nawet podbija.

Kwiecień się miał ku końcowi, gdy nasze panie tęskniące od dawna za wsią, wyjechały do Międzylesia, obiecując sobie, że teraz, gdy nauki Bronisi skończone, nie prędko opuszczą miłe ustronie. Nie mogły jednak, ze względu na pannę dorosłą, żyć w domu zupełnie samotnie, jak w pierwszych latach wdowieństwa pani S. Kilka osób zostało zaproszonych na dłuższy pobyt do Międzylesia, a między niemi był i Seweryn Z.; zaproszenie wyjednała mu hrabina Eugenia, która nie mając dzieci, bratanka swojego męża kochała jak nikogo na świecie i snuła jakieś zamiary.

Seweryn miał wtedy lat przeszło trzydzieści; wszyscy przyznawali mu wielką naukę, mówiono, że i charakter jego nie pozostawia nic do życzenia; był szlachetny, otwarty, hojny, nikogo nigdy nie skrzywdził, a co więcej pokrzywdzonych bronił zawsze i wszędzie więcej niż siebie samego, potrzebujących wspierał na wszystkie strony, co nawet nadwyrężyło nieco jego majątek, ale — i pan Seweryn miał, ale i to pono nie małe błędy, bo pan Seweryn był ateistą. Wychowany cnotliwie przez pobożną matkę, stracił wiarę na uniwersytecie w Berlinie, gdzie przez pięć lat słuchał wykładów najsławniejszych ówczesnych profesorów. Ponieważ jednak pozostała w sercu młodzieńca szlachetność i prawość wypływająca z wychowania opartego na religii, hrabina Eugenia domyślająca się, że ulubieniec jej nie jest już tem czem był, wychodząc z domu, miała nadzieję, że modlitwy tych wszystkich, którym Seweryn świadczył tyle dobrego, wyjednają mu kiedyś u Boga nawrócenie.

Uczony nasz przyrodnik przybywszy do Międzylesia, sądził, że się dostał do raju, w który nie wierzył. Bronisia obudziła od dawna w Sewerynie głębokie przywiązanie. I rzecz dziwna! sam czuł, że nie pięknością, ani rozumem, który on postawił na miejscu Boga, czaruje go szlachetna panienka, ale raczej swojemi cnotami, tą niezrównaną niewinnością, pobożnością i słodyczą. Gdy panna S. wyjechała z matką, uczuł że żyć bez Bronisi nie zdoła, że choć zobaczyć ją koniecznie musi i przeraził się prawie wielkością swego przywiązania.

Nie będę wam opisywał szczegółowo — mówił zacny kapitan dalej — tych kilku szczęśliwych tygodni, jakie Seweryn spędził w gościnnem Międzylesiu. Panie przekładały nad wszystkie przyjemności i zabawy wycieczki do okalających ich siedzibę lasów; co dzień też całe towarzystwo robiło długie przechadzki. Seweryn z panią Maryą zbierali kwiaty i zioła, tocząc z sobą uczone rozprawy; Bronisia w tych dysputach mały brała udział, natomiast z całą rozkoszą niewinnego serca oddawała się przyjemności, jaką jej sprawiała prześliczna okolica przedstawiająca coraz nowe i piękniejsze widoki.

Pewnego dnia stojąc na wzgórku, oddalonym trochę od reszty towarzystwa, zaopatrzona była w czarowny krajobraz; następnie oderwawszy oczy od ziemi wzniosła je ku niebu, wielbiąc Boga, dawcę tych wszystkich cudów; twarz młodej panienki jaśniała zachwytem, szczęściem i wdzięcznością, to

też zbliżający się w tej chwili Seweryn zagadnął ją ciekawie:

— Coś przyjemnego spotkało panią, bo wyglądasz jak zachwycona?

Bronisia zwróciła na niego oczy i rzekła z uśmiechem.

— Co krok spotyka nas wszystkich coś przyjemnego; tyle piękności rozlał tu Bóg, aby cieszyć oczy nasze.

— Tak hojną panią i wielką artystką jest natura... zasługuje też zupełnie na uwielbienie — odrzekł zamyślony Seweryn.

— Natura? Nie rozumiem pana.

— A jednak to łatwe do pojęcia i pani rozumie lepiej od innych; gdym tu przyszedł oddawałaś pani hołd naturze, wielbiąc jej piękności.

— Ja hołd naturze? ja wielbię tylko Tego, który tak mnie jak naturę stworzył.

— I pani sądzi na seryo, że jest ktoś taki?

Panna S. spojrzała na mówiącego, jak się patrzy na człowieka pozbawionego zdrowych zmysłów; nic ona dotąd nie wiedziała o niedowiarstwie Seweryna, a hrabina Eugenia troskliwie taiła swoje domysły. Pani Marya zaś nie wiedziała wiele więcej od córki; więc teraz usłyszawszy te niegodne słowa, biedna Bronisia była więcej niż zdumioną.

— Co pan chciał przez to powiedzieć — zapytała nareszcie.

— To tylko, o czem jestem najmocniej przekonany, że Boga nie ma.

— Pan nie wierzy w Boga? — badała jeszcze drżącym głosem, nie dowierzając uszom.

— Nie, pani! Ale cóż się stało? — zawołał nagle z niepokojem w głosie, widząc Bronisię bladą, drżącą, wpatrującą się w niego z przerażeniem, obawą i jakimś niewysłowionym żalem.

Skinęła ręką, aby się oddalił nic nie odpowiadając. Usłuchał niemego rozkazu a odchodząc zaczął się domyślać, że to jego wyznanie zrobiło tak okropne wrażenie.

Po odejściu Seweryna biedna panienka osunęła się na ziemię i twarz ukryła w dłoniach; dziś dopiero zrozumiała, czem była dla niej dusza tego człowieka. Zbawić ją, choćby za cenę życia, to było teraz jedyne Bronisi pragnienie.

Postanowiła, nikomu nic nie mówiąc, uciec się do swego potężnego środka, do modlitwy; a wierząc w jej skuteczność uspokoiła się znacznie i dość swobodna wróciła do towarzystwa.

Zbliżał się drugi lipiec, imieniny pani Maryi; na przedstawienia hrabiny Eugenii postanowiła ona w dniu tym wydać bal, na którym Bronisia, już jako panna dorosła (skończyła właśnie lat siedmnaście) miała być wprowadzoną w świat.

Zaproszonych było bardzo wiele, cała rodzina domu i śp. jej męża, a wreszcie wszyscy, z którymi państwo S. żyli kiedyś w przyjaźni. W końcu czerwca Międzylesie opustoszało zupełnie, bawiący w niem goście rozjechali się do domu, aby porobić przygotowania na bal zapowiadający się tak świetnie.

Został przecież pan Seweryn, już to, że go tam mieć pragnęła hrabina Eugenia, już, że pani Marya nie mogła się jakoś obyć bez niego; jako od umiejącego wiele przyrodnika mogła się dużo nauczyć, a badanie natury stało się z czasem namiętnością matki Bronisi, tylko ona sama nie wiedziała czego więcej pragnie, pozostania czy odjazdu Seweryna; tego jednak pewną ona, że za jego nawrócenie oddałaby życie. Co zaś do naszego przyrodnika, ten nawet myśleć nie chciał o opuszczeniu Międzylesia.

Pierwszego lipca w wilią balu wyjechała pani Marya z córką i Sewerynem na spacer w lasy. Po długiej przejażdżce zawrócono do domu; droga wiodła z lasu przez łączkę i most na potoku do parku, na samem końcu którego na dużem wzgórku, wśród drzew odwiecznych wznosiła się piękna figura Najśw. Panny, cel częstych wycieczek Bronisi. Przejeżdżając przez łąkę mieniącą się rozlicznymi kwiatami pani S. wychyliwszy się z powozu zawołała:

— Patrz Broneczko, co tu kwiatów i jakie piękne!

— Chciałabym mieć bukiet z nich....

Jeszcze panienka nie wypowiedziała całego życzenia, gdy Seweryn wyskoczył z powozu, a wkrótce potem podał jej dużą wiązankę gustownie ułożonych kwiatów. Panna S. skinieniem głowy podziękowała mu, następnie opuściła także powóz i pieszo wijącą się dróżką, pobiegła na wzgórze do figury Matki Bożej. Tam upadła na kolana i złożywszy bukiet u stóp Najśw. Dziewicy, w kornej, klęczącej postawie została długą chwilę. Matka nie mogła wzroku oderwać od tego wdzięcznego obrazka, jaki tworzyła jej córka u stóp posągu.

W białej sukni, z rozpuszczonymi warkoczami płowych włosów, z twarzą jaśniejącą niewinnością i słodyczą, a w tej chwili i najgorętszem błaganiem zachwyciłoby się i najobojętniejsze oko.

Gdy Bronisia wróciła do powozu tak była rozpromieniona, że matka uścisnąwszy ją serdecznie szepnęła wzruszona:

— Oby Najśw. Panienka wysłuchać raczyła twoją modlitwę moje drogie dziecko!

Nazajutrz bal był świetny; pani domu dumną być mogła z powodzenia córki, gdyby jaką wartość przywiązywała do hołdów składanych jej ukochanej Broneczce, która przewyższała (nietylko w oczach matki i Seweryna) wszystkie swoje rówienniczki pięknością i wdziękiem a co więcej i dobrocią podobno.

Lecz na drugi dzień po balu wstała Bronisia bardzo późno, choć zwykle rychły bywał z niej ptaszek; matka na to nie zwróciła uwagi, bo przecież po balu niepodobna wcześnie się zrywać.

Po południu goście się rozjechali, aby pani domu dać czas do wypoczynku i przysposobienia się na drugi bal, który na cześć jej córki, zachwyna wdziękami bratanki, postanowiła wydać rodzona siostra nieboszczyka pana S.

Wieczorem Bronisia była bardzo blada i milcząca; nareszcie pani Marya spostrzegła nie-

zwyczajny stan panienki zagadnęła więc niespokojnie:

— Bronisiu czyś ty nie chora? wczoraj tak wiele tańczyłaś i wychodziłaś kilka razy na balkon.

— Niech się Mamusia nie trwoży, trochę mnie głowa boli, pewnie ze znużenia.

Zaniepokojona w najwyżższym stopniu matka zostawiwszy Seweryna z hrabiną Eugenią, gwałtem odprowadziła do łóżka ukochaną jedynaczkę.

(Dok. nastąpi).

Złote słowa.

Rzadko się w Austryi zdarza, by z ławy ministerjalnej wyszło poważne słowo przeciw ubóstwianiu złotego cielca, tj. kapitału, by ztamtąd zalecano przestrzeganie 10-ciu Bożych Przykazań, a wiarę w Boga ogłoszono za podstawę społecznego porządku. Cóż dziwnego przeto, że liberalno-żydowska prasa wiedeńska a nawet niektóre dzienniki galicyjskie (*Kuryer Lwowski*), rzuciły na p. ministra rolnictwa hr. Falkenhayn'a przekleństwo za to jedynie, iż tenże odważył się śmiało wypowiedzieć swe chrześcijańskie zapatrywanie na kwestyę społeczną. Gabinet hr. Taaffego widać odzwyczaił ludy Austryi od słuchania mów katolickich w parlamencie, tem bardziej przeto zdumieli się wszyscy, przyjaciele i nieprzyjaciele hr. Falkenhay'na usłyszawszy takie czysto katolickie wyznanie wiary. W kołach chrześciańskich wywołało to radość sprawiedliwą; katolicy wszyscy zawołali jednogłośnie: Cześć takiemu mężowi! ale w prasie liberalnej, która znieść nie może nawet wzmianki o religii chrześcijańskiej, powstało formalne wycie i brutalny okrzyk oburzenia lub ironii (jak w *Dzienniku Polskim*); doczekaliśmy się czasów, że nawet urzędowe organa jak stara *Presse*, nie powstrzymały się od nagannego oburzenia.

Lecz nie ma się czemu dziwić; poglądy tamtej strony są naszym diametralnie przeciwne, a żydzi-dziennikarze niczem się nie różnią od ich towarzyszów stanowiących opozycyę w izbie. Lecz właśnie dlatego mowa p. Falkenhayn'a ma podwójne znaczenie i był czas najwyższy, aby od stołu ministeryalnego wyszło mężne słowo przeciw liberalnej hecy i bez oglądania się na wybuchy gniewu liberalno-żydowskiego, zadokumentowano katolickie usposobienie. Sądzimy jednak, że słowa J. Excellencyi wypowiedziane przy rozprawie budżetowej, a tak mniej więcej opiewające: „Nie należy cierpieć, by wszystko, co się religii tyczy, błotem obrzucano, by wszystko wyśmiewano i wyszydzano, co z nią ma związek, żeby przyszłość uważano za śmieszność, a wiarę w Boga wyszydzano“ — że te, powtarzamy, słowa, nietylko były adresowane do lewicy, ale także i do samego rządu, gdyż któż, jeżeli nie rząd ma bronić Kościoła i starać się, by religii nie wyśmiewano? Gdy się atoli spoglądnie na tyle paszkwilów miotanych w ostatnich czasach na Kościół i jego sługi, gdy się przypatrzy tym ohydnym illustracyom umieszczanym po różnych piśmidłach i podkopującym moralność ludu, a nie widzi się przytem interwencyi rządu w obronie Kościoła, to słusznie można twierdzić, że i koledzy p. ministra rolnictwa, powinni sobie jego słowa wziąć do serca i dobrze się nad niemi zastanowić, jak nie mniej i nad dalszym ciągiem jego mowy, w której wskazał na jedyny środek ratunku dla dzisiejszej kwestyi społecznej, tj. napowrót do pełnienia obowiązków chrześcijańskiej wiary, co się już nietylko nie bardzo podobało żydowskiej prasie ale i *Dzienikowi Polskiemu*, który (15 maja) pisał, że nie trzeba być nawet ministrem, by poznać, że Biblia i Kościół nie potrafią rozwiązać kwestyi robotniczej.

Tak sądzi *Dziennik*, uważając się za mędrszego od Biblii i Kościoła. Widać, że zanadto mało uczyli się ci panowie religii, skoro o niej taki sąd wydają. Tylko ignorancya może wygłosić podobne zdanie, świadczące o bardzo małej nauce katechizmu. *Kuryer Lwowski* jeszcze lepiej zamarkował swą masońską zajadłość przeciw katolicyzmowi, bo omawiając odpowiedź p. ministra skarbu daną na późniejszem posiedzeniu izby hr. Kufstein'owi, włożył w usta pierwszego te wyraźnie słowa, że tylko religii rzeczą są przewroty, lecz państwo ma czuwać nad utrzymaniem porządku. Śledziliśmy umyślnie po dziennikach za wspomnianą odpowiedzią i znaleźliśmy ją ale w innych zupełnie słowach. Pan minister finansów, jak łatwo można się było domyśleć, nie mógł jako katolik wyrazić się w podobny sposób, a *Kuryer Lwowski* poprzekręcał jego wyrażenia, tylko w tym celu, by plunąć żółcią złości na znienawidzoną religię chrześcijańską. I takie to dzienniki czyta naród polski, naród, co był niegdyś przedmurzem chrześcijaństwa!

M.

Zatarg religijny na Węgrzech.

Sytuacya wywołana znanem rozporządzeniem ministra Czaky'ego, coraz bardziej się zaostrza. Niektórzy Biskupi węgierscy, nie zdając sobie sprawy z następstw, ogłosili rozporządzenie ministeryalne podwładnemu Klerowi z uwagą: „Do tymczasowego zastosowania się“ t. z. aż do rozstrzygnięcia kwestyi przez Stolicę Apostolską.

To niezdecydowane stanowisko Biskupów dało powód, że na licznych konferencyach dekanalnych powzięło Duchowieństwo węgierskie w chwalebnej swej gorliwości o wiarę świętą uchwały potępiające ministeryalne rozporządzenie i oświadczyło, że do niego żadną miarą zastosować się nie może.

Walka między Kościołem a państwem skutków dobrych nigdy nie ma; dlatego też w Węgrzech nieniecierpliwie wyglądają rozstrzygnięcia kwestyi spornej w Rzymie, według którego unormuje się postępowanie Duchowieństwa. A już teraz wroga Kościołowi prasa wyzyskuje tę sytuacyę i rozpisuje się o buncie Duchowieństwa, przeciw Epikopatowi i insynuuje Bi-

skupom, że nie mając dosyć odwagi do energiczniejszego wystąpienia przeciw rządowi — sami wywołali opozycyę Duchowieństwa, aby sobie stworzyć podporę a w danym razie zasłonę wobec rządu. Tak już rozluźniły się węzły Kościoła węgierskiego, pisze *Lloyd*, że znikła tam wszelka dyscyplina. Kościół węgierski rozpadł się na tyle a tyle partykularzy dekanalnych, które na własną rękę robią politykę i rozstrzygają kwestye teologiczne, nie troszcząc się o swych Biskupów. Gdy Episkopat odniósł się do Stolicy Apostolskiej, celem rozstrzygnięcia spornej materyi, niektórzy na własną rękę przeciw rządowi wojnę zaczynają.

Że między Episkopatem węgierskim także zgody nie ma — najlepszym dowodem, że Arcybiskup z Erlau Samassa wybrał się do Rzymu w celu, jak głoszą — skłonienia głowy Kościoła do aprobaty rozporządzenia Czaky'ego — a jak wiadomo innem jest zapatrywanie prymasa Simora.

Wierzymy, że żadne wpływy nie zdołają skłonić Rzymu do wydania wyroku niezgodnego z zasadami Kościoła, bo tam tylko względy słuszności i dobro Kościoła jest zasadą, a nie postronne wpływy. W każdym razie smutnem jest zjawiskiem ta niezgodność zdań w łonie książąt Kościoła węgierskiego.

Zamach na „Opere pie“ we Włoszech.

Nie powiódł się nowy zamach p. Crispiego na fundusze dobroczynne, których zarząd spoczywa w rękach Duchowieństwa włoskiego i grupuje się koło kościołów. Pod pretekstem, że większa część dochodów olbrzymich tych funduszów nie bywa zużytkowaną na cele właściwe, chciał je rząd włoski pochwycić w swe ręce tj. po prostu skonfiskować na rzecz państwa, jak się to stało z funduszami Propagandy. Jednak senat włoski okazał się lepszym od rządu, zachcianki p. Crispiego rozprysły się o niewzruszoność senatu, który nie chciał przyłożyć ręki do nowego bezprawia rządu, myślącego jedynie o nowych coraz szykanach w walce z Kościołem i głową jego. Rozgniewany oporem senatu Crispi zaproponował królowi rozwiązanie Izby, ale król nie zgodził się na to, bo zresztą niebezpieczną rzeczą byłoby przeprowadzać nowe wybory pod hasłem konfiskaty funduszów dobroczynnych. Przez wieki całe składała pobożność ludu włoskiego grosz do grosza i wzrosły fundusze w miliony, a dochody z nich płyną na ukojenie nędzy i otarcie łez nieszczęśliwych i na chwałę Bożą. W dniach odpustów, które są tradycyonalnem świętem ludowem u ludu włoskiego, mała cząstka dochodów tych obracaną bywa na przyozdobienie świątyń Pańskich i na podniesienie okazałości nabożeństwa. Tego też chwycił się p. Crispi i oświadczył *urbi et orbi*, że ponieważ zarząd tych funduszów marnuje grosz na rzeczy niepotrzebne, zamiast użyć go stosownie do jego przeznaczenia na ulżenie nędzy — państwo musi wkroczyć ze swojem veto i — skonfiskować wszystkie te fundusze.

Biadają też dzienniki żydowskie i wolnomularskie na senat włoski, który przeszkodził temu nowemu bezprawiu i opowiadają niestworzone rzeczy o marnowaniu funduszów dobroczynnych. Nie chcemy twierdzić stanowczo, żeby one wszystkie administrowane były wzorowo; nieporządki i nieprawidłowości zdarzały się i zdarzają, jak w ogóle wszędzie, bo różni są ludzie — ale dla jednostek pociągać do odpowiedzialności ogół cały i stawiać go pod pręgierz, i niszczyć dlatego, że tu i owdzie zła i niesumienna administracya trwoniła grosz jałmużniczy — jednym zamachem wszystkie te tak liczne dobroczynne instytucye — to tylko taki wróg Kościoła jak p. Crispi mógł wymyśleć. Wszak jeśli już w zarządach tych fundacyj złe się tak rozwielmożniło, jak to p. Crispi utrzymuje — inna była jeszcze droga do jego naprawy — droga reformy — a nie rabunek prosty wbrew listom fundacyjnym i woli fundatorów. Nieprzebierający w środkach premier włoski może wymyśli nowy środek i przeprowadzi swój zamiar, czego nie daj Boże, a tem nową zada ranę włoskiemu Kościołowi — ale może być pewnym, że Kościoła nie zwalczy, bo i „bramy piekielne nie przemogą go“.

Kilka słów o odczycie prof. Brühla.

Kuryer lwowski w numerze 122 w kronikarskiej wzmiance pod napisem: „*Napaści klerykałów na mężów nauki*“ oburza się wielce na katolicką prasę wiedeńską za jej wystąpienie przeciw wiedeńskiemu prof. Brühlowi, wskutek odczytu publicznego tego pana. Za teorye rozwijane w tej prelekcyi ściągnął profesor Brühl na siebie śledztwo policyjne a nawet i prokuratorya wmięszała się w tę sprawę. Nieprzyjemności te według *Kuryera* są skutkiem „*denuncyacyi i obrzydliwego szpiclostwa fanatycznych klerykałów, wszelkiego gatunku wsteczników i zakapturzonych jezuitów*“. Dlaczego tak bardzo ubolewa *Kuryer* nad losem p. Brühla a tak się sierdzi na klerykałów, łatwo osądzić można, jeżeli przytoczymy treść tego odczytu. *Similis simili gaudet*; jednakie bowiem zasady wyznają: profesor Brühl, prasa żydowsko-liberalna wiedeńska i *Kuryer lwowski*. Cóż dziwnego, że za prasą wiedeńską, która w obronie p. Brühla kruszy kopie przeciw katolickim pismom, występującym obronie zasad religijnych atakowanych z najstraszniejszym cynizem przez prof. Brühla, rzuca i *Kuryer* oszczerstwa na katolickie organa. Godne to takiego pisma jak *Kuryer lwowski*. Przystąpmy atoli do rzeczy. Profesor wszechnicy wiedeńskiej doktor filozofii Brühl ukończył dnia 5-go maja 70-ty rok życia i stosownie do przepisów, ma być spensyonowany. Dnia 30. marca miał więc ostatni bezpłatny niedzielny odczyt i tym odczytem ukoronował swoją długoletnią działalność profesorską. Prof. Brühl jest zapalonym wyznawcą zasad Darwina. „Bóg i jego dzieła — czyli Bóg, przyroda i tradycya“ to temat ostatniego urzędowego wy-

stąpienia pana profesora. Odczyt ten, to cały szereg bluźnierstw, to deptanie prawd wiary naszej, a wygłoszony z nieopisanym cynizmem, nie dziw, że wywołał oburzenie w prasie katolickiej. Prelegent zaprzeczył wprost istnienia Objawienia, zwalczał dogmaty Kościoła katolickiego, zarzucając mu, że uczy tylko tego, co dla interesów Kościoła za potrzebne uznaje, zaprzeczył istnienia życia zagrobowego, możliwość cudów, zmartwychwstania, wyszydził naukę o Aniołach a tradycye kościelne przesądami nazwał. Nauka Biblii o stworzeniu świata i człowieka nie znalazła również aprobaty prelegenta a nieśmiertelność duszy jest według niego mrzonką tylko. Istnienie i działalność duszy zidentyfikował z działaniem mózgu i potępił całe szkolnictwo, bo jeszcze nie nasiąkło zasadami darwinizmu i nie wszczepia w dzieci tego jadu, którym on karmił swoje auditorium. Nie brakło także wycieczek w odczycie przeciw księżom, którzy mają 20.000 i 100.000 dochodów. A co najwięcej zadziwia to, że wygłosiwszy jednym tchem tyle bluźnierstw, tyle herezyj, prelegent śmie twierdzić jeszcze bezczelnie, że czuje nieopisaną cześć dla Stwórcy i jest tylko najpokorniejszym i najbardziej skruszonym człowiekiem.

Na końcu podał prof. Brühl projekt założenia ludowego muzeum anatomiczno-zoologicznego, gdzieby dalej co niedzieli mógł szerzyć swoje nauki, ale już nie — bezpłatnie. Wyszło szydło z worka. Pan profesor widać obliczył, że z emerytury nie będzie mógł żyć tak wygodnie i chciałby mieć choć kilkadziesiąt złr. miesięcznego dodatku jako kierownik projektowanego muzeum, co sobie wyraźnie zastrzegł.

I jakżeż mogły podobne publiczne enuncyacye być milczeniem pominięte przez prasę katolicką, której pierwszem zadaniem obrona interesów Kościoła i wiary? „*Vaterland*“ wiedeński za krytyczne sprawozdanie o pomienionym odczycie został skonfiskowany, bo prokuratorya nie mogła i słusznie, puścić w świat reprodukcyj takich herezyj i bluźnierstw. Że żydowskie dzienniki — a za nimi i *Kuryer lwowski* stają w obronie profesora Brühla a „oburzają się“ na „klerykalnych wsteczników“ to nie dziw, wszak ich zadaniem podkopywanie moralności i religijności ludu — a obecnie grasujący indyferentyzm, toż plon ich posiewów.

Fara krośnieńska

PRZEZ KS. WŁAD. SARNĘ.

ustęp z manuskryptu przygotowanego do druku pod tyt.

„Krosno i jego osobliwości“.

(Ciąg dalszy).

Za czasów wizytacyi ks. Sierakowkiego znajdował się na ścianie naprzeciw ołtarza mały chórek dla kapeli, a nad nim obraz w ramach ś. Jana Kantego, po bokach portrety dwa Biskupów przemyskich, lecz nie wiadomo których. Również znajdował się ołtarz z obrazem N. M. Panny Piaskowej, na nim sukienka srebrna pozłocista, a na zasuwie obraz Nawiedzenia NMP. Teraz naprzeciw ołtarza Matki Boskiej Szkaplerznej widzimy obraz Zesłania Ducha ś. bez ram i obraz przedstawiający Najśw. Rodzinę modlącą się przed jedzeniem.

Ołtarz P. Jezusa na krzyżu.

Wychodząc z kaplicy, widzimy ołtarz P. Jezusa na krzyżu, na którym za czasów Sierakowskiego, fartuszek, korona i napis srebrne były. Poniżej obrazek mały przedstawiający św. Homobona, malowany przez Ksawerego Marynowskiego r. 1835, 22 marca. Dalej widzimy chór, wsparty na dwóch kolumnach, zielono malowany, częściami pozłacany, na nim herb polski. Za czasów ks. Sierakowskiego znajdowały się organy wielkie, na 3 części rozdzielone, o głosach 27 i bębnie w ligaturach, niebiesko malowane, częścią wyzłacane i wysrebrzane. Obok znajdowała się kalikancya, do której prowadziły schody i drzwi żelazne; w kalikancyi znajdowało się 6 miechów. Była też pozytywka mała szkatulna“. Na chórze znajdowały się następujące instrumenta. Skrzypców 2 starych, oboi 2, trąb nowych para jedna, trąb starych par dwie, fagotów 2, z tych jeden zły, waltorni para jedna. Organ ten zbudowany został nakładem Zofii z Bobrek Skotnickiej, kasztelanowej połanieckiej. (Summaria descriptio p. 1). Obecnie ma fara organ o 26 oktawach z jednym miechem, na sposób francuski, zbudowany przez Stanisława Janika, który według ugody z nim zawartej, otrzymał 1500 złr. i stary organ. Pod chórem znajduje się dwoje drzwi żelaznych, podwójnych, sztabami kratowanych na 6-u zawiasach żelaznych. Na kamiennych odrzwiach herb porcyuszowski.

Ołtarz Serca P. Jezusa.

Przy piątej kolumnie znajduje się ołtarz na zasuwie Serca P. Jezusa, a pod nim czarny obraz N. M. Piaskowej. Antypedium rzeźbione przedstawia drzewo, ś. Piotra, ś. Marye Magdalenę i fundatora, a pod nim napis: „O felix poenitentia, quae invenit aeterna gaudia“ (O szczęśliwa pokuta, która znalazła wieczyste radości). Po stronie epistoły obraz Wniebowzięcia NMP. Naprzeciw tego ołtarza znajduje się obraz, przedstawiający marność i znikomość światową na temat Salomonowskiego wykrzyku: „Vanitas vanitatum et omnia vanitas“. (Marność nad marnościami i wszystko marność). Widzimy tam na tym obrazie tyary, kapelusze kardynalskie i infuły, korony i berła, karty i przedmioty nankowe przedstawione wobec rozpadającego się trupa z napisem: „Memento mori.“ Jest to coś w rodzaju tańca szkieletów Holbeina.

Kaplica św. Anny.

Od ołtarza Serca P. Jezusa idziemy do kaplicy murowanej św. Anny. Za czasów ks. Sierakowskiego znajdowały się w tej kaplicy ławki sto-

larskiej roboty, kawowo malowane, nad nimi na całej ścianie obraz w zielonych ramach miejscami wyzłacanych, przedstawiający historyą życia św. Anny. Teraz tego nie ma. W ołtarzu obraz przedstawiający Najś. Maryę P. z Dzieciątkiem Jezus i z św. Anną. Na zasuwie obraz św. Bartłomieja. Wyżej obraz św. Walentego na antypedyum rzeźbionem, N. Marya P. z Dzieciątkiem i ze ś. Anną. Za czasów ks. Sierakowskiego ołtarz ten otaczały balaski, lecz z biegiem czasu uległy zniszczeniu. Ołtarz ten miał swego księdza czyli altarzystę, który co wtorek miał śpiewać wotywę o ś. Annie, co kwartał odprawiać procesyą za zmarłych i wotywę z wystawieniem Najśw. Sakramentu z procesyą. Obierali tego księdza: prokonsul (burmistrz) rajcy i starsi bracia z bractwa św. Anny. O roku wystawienia tego ołtarza i erygowania altaryi nie wiadomo. To tylko wiadomo, że bractwo ś. Anny zostało zaprowadzone przed r. 1593. Uposażenie tej altaryi stanowiło oprócz czynszu 4 kóp groszy, który pobierali OO. Mansyonarze za pomoc w słuchaniu spowiedzi, czynsz od sum lokowanych na dobrach ziemskich i na kamienicach w kwocie 606 zł. i 1 grosz, za który to czynsz był obowiązany altarzysta odprawiać Msze św. według woli fundatorów. Z kwoty tej dawał altarzysta dla kościoła na wino i na wosk kwotę 20 zł.

Obraz Przemienienia Pańskiego.

W kaplicy ś. Anny widzimy ołtarz ze starożytnym obrazem Przemienienia Pańskiego. Obraz na tle złotem. Obok niego widzimy obraz bez ram św. Stanisława Szczepanowskiego i św. Mikołaja (przedstawiają może połączenie obrządku łacińskiego z obrządkiem greckim), a na przeciw tego obraz dość lichy przedstawiający św. Stanisława Kostkę. Naprzeciw konfesyonału znajduje się obraz P. Jezusa na krzyżu. Naprzeciw drzwi obraz na murze przedstawiający „ucieczkę do Egiptu.“ — Przy szóstej kolumnie znajdował się ołtarz św. Katarzyny. Na środku ołtarza św. Katarzyna mająca koronę srebrną pozłocistą, na tej koronie Cherubinów dziewięć i innych osóbek odlewanych srebrnych 5, na osobie serce duże srebrne. Na górze obraz malowany św. Sebastyana. Ołtarza tego nie ma obecnie w kościele krośnieńskim. Obok niego ołtarz P. Jezusa Miłosiernego, mającego na zasuwie obraz Pięciu Ran P. Jezusa. Według inwentarza z r. 1785 ołtarz ten dano do kościoła św. Wojciecha. Tego ołtarza również nie ma. Na boku tej kolumny znajduje się obraz w ramach zielonych Pana Jezusa na uczcie u faryzeusza. Drugi obraz naprzeciw ołtarza N. Maryi P., Loretańską zwanej, P. Jezusa ukrzyżowanego, w ramach siwych miejscami wyzłacanych, pod nim pomnik ks. Mayglickiego, seniora krośnieńskiego.

Obraz M. B. Loretańskiej.

Od strony epistoły ołtarza ś. Anny znajduje się ołtarz, a w nim statua N. M. P. Loretańskiej. Była na niej przed tem sukienka cała srebrna i koron srebrnych dwie, takież berło i miesiąc. Między figurą a menzą obrazek mały N. M. P. Uzdrowienia chorych. Na zasuwie obraz Pięciu Ran P. Jezusa. Na górze obraz św. Jadwigi. Antypedium rzeźbione wyobraża spotkanie św. Dominika ze św. Franciszkiem. Przy tej kolumnie znajduje się ambona snycerskiej roboty, częścią malowana, z 7-a figurami Świętych Pańskich t. j. 4 Ewangelistów i 3 Doktorów. Wchodzi się na ambonę przez kaplicę św. Jana Nepomucena. Na drzwiach jest wymalowany św. Piotr z kluczem. Na ścianie tylnej ambony widzimy Dobrego Pasterza i klepsydrę. Nad wejściem do tej kaplicy widzimy duży obraz w zielonych ramach przedstawiający NMP. łagodzącą słuszny gniew sprawiedliwego Sędziego.

Kaplica św. Jana Nepomucyna.

Kaplica ta była przedtem cała ozdobiona obrazami z życia św. Jana. Gdzie obecnie jest konfesyonał, stała tam za czasów Sierakowskiego ławka snycerskiej roboty pięknie malowana, a nad nią istniejący dotychczas obraz P. Jezusa na krzyżu na tablaturze malowany. Ołtarz drewniany z obrazem św. Jana Nepomucena, na którym sukienka posrebrzana. Obraz ten, podobnie jak obraz NMP. Szkaplerznej, słynął łaskami. Uposażenie tej altaryi stanowił grunt, kupiony przez ks. Wojciecha Stefanowskiego, promotora bractwa ś. Jana, za kwotę 500 zł. i czynsz wynoszący mniej więcej 144$^1/_2$ zł. polskich. U góry tego ołtarza obraz św. Błażeja. Ponieważ kaplica ta służyła za kruchtę, więc znajdowały się tutaj drzwi podobne do wyżej opisanych. Przy ósmej kolumnie znajdował się za czasów Sierakowskiego ołtarz z obrazem św. Patronów od powietrza, t. j. św. Rocha, św. Rozalii i św. Sebastyana; zdaje się, że ten sam, który obecnie znajduje się w ołtarzu N. M. P. Szkaplerznej. Na zasuwie zaś znajdował się obraz ś. Maryi Magdaleny.

U góry w tej kolumnie znajduje się obraz w zielonych ramach P. Jezusa na godach w Kanie galilejskiej. (Dok. n.)

Katolicyzm na Kaukazie.

Z Tyflisu otrzymał „Kraj“ od ks. Jul. Dobkiewicza następującą korespondencyę:

„W r. 1885 podałem w „Kraju“ kilka wiadomości o katolicyzmie na Kaukazie, kładąc główny nacisk na stan obecny kościoła ormiańsko-unickiego; dziś potrącę o parę szczegółów, dotyczacych „łacinników“ w tych stronach.

Podanie głosi, że już w pierwszym wieku po Chrystusie byli w Gruzyi opowiadacze wiary chrześcijańskiej; nauka ta jednak, jako organizm religijny, wraz z liturgią gruzińską, zjawia się dopiero w wieku VIII. — i w czasach następnych staje się państwową, a jako taka ma stosunki bądź z Rzymem, od którego przyjmuje misyonarzy łacińskich wraz z Biskupem na czele, bądź też

z Konstantynopolem, stosownie do tego, zkąd czerpała pomoc w walce z Persyą i innemi ościennemi państwami. Nareszcie, nie mając żadnej pomocy z Zachodu, szuka jej u wielkich książąt moskiewskich i podlega ich wpływom politycznym. Na początku bieżącego stulecia, gdy wojska rosyjskie ostatecznie się usadowiły w Tyflisie, istniały tu wobec narodowego kościoła gruzińskiego, 4 parafie łacińskie: w Kutaisie, Gori, Tyflisie i Achałcychu i kilka parafij ormiano-unitów w ałacychskim powiecie. Parafiami łacińskiemi zarządzali księża włoscy Kapucyni; prawdziwymi byli oni misyonarzami, starali się naprzód o nauczenie się języka miejscowego, następnie całą duszą i sercem odawali się nauczaniu.

Rząd rosyjski zażądał zczasem od OO. Kapucynów, ażeby przyjęli poddaństwo rosyjskie, lecz ci, dla pewnych względów, nie zgadzali się na to; nadto zaszły nieporozumienia między nimi a księżami ormiańskimi w Achałcychu, które doszły do wiadomości kolegium katolickiego w Petersburgu. Ostatecznym wynikiem tych zajść było to, że Kapucyni zostali wydaleni z Kaukazu.

Nastały smutne czasy dla Gruzinów-katolików. Jakkolwiek rząd, sprowadzając (!) księży polskich z Litwy, zalecił im uczyć się języka gruzińskiego, wszakże jeden z nich tylko, ks. Skaczkowski w Gori, nauczył się go o tyle, że mógł rozmawiać z tubylcami; w achałcychskim zaś powiecie parafie łacińskie Gruzinów były oddane pod zarząd księży Ormian-Unitów. W tymże czasie, wogóle na Kaukazie co rok to więcej zjawiało się w wojsku żołnierzy Polaków; dla nich to naprzód budowano kościoły niewielkie, wraz z kapelaniami wojskowemi: w Stawropolu, w Piatigorsku, w Groźnem, Władykaukazie itd.

Przed laty 30 żył tu, jako jenerał dywizyi, baron Nikolai, brat rodzony dawnego ministra oświaty w Petersburgu. Urodzony protestant, zaczął naukowo badać zasady religii katolickiej, czego dowodem jest jego biblioteka, zostająca dziś w plebanii tyfliskiej; badanie przyprowadziło go do tego, że przyjął katolicyzm. Jego to staraniem były budowane kościoły w Łagodechach, Manglisie, Chankiendach, jako miejscach stałego pobytu pułków dywizyi grenadyerskiej. Następnie powziął nasz jenerał mocne postanowienie wstąpienia do klasztoru; wielu z ówczesnych Polaków w Tyflisie doradzało mu zostać raczej księdzem w Rosyi, gdyż na takiem stanowisku mógłby byc korzystnym przedstawicielem w wyższej chierarchii kościelnej w Petersburgu lub gdzieindziej... Ale on, za zgodą cesarza Aleksandra II., wyjechał do Francyi i wstąpił do klasztoru Grenoble. Ponieważ zaś, jako figel-adjutantowi, zostawiono mu dozgonną pensyę, przeto i dziś jeszcze pamięta pobożny mnich o kościołach, budowanych za jego staraniem, i od czasu do czasu przysyła zapomogi dla ich podtrzymania.

Jest obecnie do 13 parfij łacińskich na Kaukazie: 1) w Ekaterynodarze proboszcz i kapelan wojskowy, obecnie Gruzin; 2) w Stawropolu proboszcz Polak; 3) we Władykaukazie proboszcz i kapelan Polacy; 4) w Siemioniówce proboszcz i kapelan Niemcy; 5) w Temir-Chan-Szurze probosz i kapelan Niemcy; 6) w Kutaisie proboszcz Gruzin; 7) w Gori proboszcz Gruzin; 8) i 9) w Tyflisie dwie parafie, w jednej proboszczem Polak, w drugiej Gruzin; 10) w Baku proboszcz i kapelan Niemcy; 11) w Manglisie kapelan Polak; 12) w Achałcychu proboszcz Gruzin; 13) w Mozdoku proboszcz Gruzin. Jakkolwiek parafie te są przeważnie lub wyłącznie polskie, księża jednak Gruzini i Niemcy nie umieją po polsku, lecz tylko po rosyjsku.

Po ostatniej wojnie tureckiej, główniejsze komendy wojskowe przeszły do Batumu i obwodu karskiego i tam właśnie byliby obecnie bardzo potrzebni księża łacińscy, gdyż kapelan wojskowy manglijski, mając w 5-ciu guberniach do objazdu ze 40 miejscowości, oddalonych od siebie po wiorst kilkadziesiąt, choćby nawet najlepsze miał chęci, nie może i we dwa lata objechać miast tych i miasteczek. Nie dziw tedy, że często żołnierz przez cały czas swej służby nie widzi ani razu swego księdza.

Najpotrzebniejszym wszakże byłby ksiądz w kraju zakaspijskim, gdyż kapelan bakiński, mający pod swoją pieczą oprócz swojego okręgu jeszcze i 3 dodatkowe gubernie kraju turkiestańskiego, również rzadkim może być gościem w stronach, rozciągających się od Elizawetpola na Kaukazie do Margelanu na pograniczu chińskiem; liczba zaś katolików Polaków coraz to się powiększa w tych krajach.

Rodzi się teraz pytanie: zkąd się wzięli na Kaukazie, łacińscy księża Gruzini, skoro dotąd nie kyło w seminaryum saratowskim ani jednego kleryka z Kaukazu? Przed laty coś 30 wyjechał ztąd do Konstantynopola ksiądz unita ormiański. Przekonany o szkodliwości braku księży-Gruzinów łacińskich, założył on tam coś w rodzaju małego seminaryum; młodych ludzi rekrutuje z Kaukazu, uczą się oni tam nieco teologii po łacinie, języka francuskiego, i następnie, wyświęceni na kapłanów przez łacińskiego Biskupa, powracają do kraju. Ponieważ są poddanymi rosyjskimi, główny przeto zarząd kaukazki nie wielkie robi trudności w zaliczaniu ich do księży „prawnych“. Z Biskupem saratowskim kwestyi uciążliwej również w takich razach nie bywa.

W Tyflisie, oprócz księży łacińskich, są jeszcze unici: ormiański i chaldejski. Nowoprzyjeżdżający Polak, gdy widzi kapłanów brodatych przy naszych ołtarzach, wątpi często, nie rozumiejąc ich obrządku liturgicznego, czy to są unici ormiańscy lub haldejscy, tej samej wody, co i unici rusińscy w Galicyi.

Wiadomości ze świata.

Biedni Polacy! Pocieszająca to rzecz, że po ostatnim kongresie katolickim w Wiedniu, zaczęła

się i prasa zagraniczna zajmować naszym losem. Nietylko już niemieckie, ale i angielskie i hiszpańskie pisma podają dość często różne wzmianki, już to o Unitach już o wygnańcach syberyjskich. Niedawno np. temu, pisał tygodnik: *Semana cat.* pod powyższym nagłówkiem tak o Polakach! „Położenie biednych Polaków, skazanych na wywiezienie na Sybir, za ich przywiązanie do wiary św., jest wciąż jeszcze okropnem. Całymi dniami i tygodniami przebywają pod gołem niebem, dziesiątkowani przez głód i tyfus, pozostawieni bez wszelkiego ratunku. Sami grzebią swoich współbraci, by tylko niedozwolić popowi prawosławnemu na zbliżenie się do nich. W całej tej podbiegunowej prowincyi zaledwie w Orenburgu jest jeden kościół katolicki, a że wygnańcy rozprószeni są po całej okolicy i nieraz znajdują się o 200 kilometrów od tego miasta, więc rzadko kiedy mogą się zasilać pociechą duchowną. Zdaje się, że umyślnie porozrzucano ich tak po odległych miejscowościach, gdzie się tylko znajdują schizmatyckie cerkwie, by w ten sposób popierać tu propagandę, która nie udaje się w polskich krajach. Podziwu godną jest odpowiedź, jaką dali pewni wygnańcy popowi, który obiecywał dać im za to utrzymanie, byleby chcieli chodzić do cerkwi prawosławnej. Jakto? — rzekli na jego propozycyę — wszystkośmy ofiarowali i stracili dla tego, iż nie chcieliśmy chodzić do waszych cerkwi i czyż teraz myślicie nas skusić kawałkiem chleba, jakby dzieci?“ Jeden zaś z tych mężnych wyznawców pisze: iż jeden rok katolickich missyj wystarczyłby do nawrócenia wszystkich mieszkańców tych niezmierzonych przestrzeni.

Oburzenie Moskali. Wedle „Graždanina“ grozi Rosyi „pomsta Boża“, a to z tej przyczyny, iż zezwolono, aby w „Petersburgu stanęła olbrzymia synagoga żydowska, która zewnętrzną swą strukturą rzuca zuchwałe i cyniczne wyzwanie wszystkim świątyniom chrześciańskim“, a co najważniejsze, iż jest wyższą od pałacu zimowego. „Graždanin“ domaga się wydania przepisu, któryby opiewał wyraźnie, iż w stolicy Rosyi synagoga żydowska nie może być wyższa i wspanialsza, od świątyń chrześcijańskich i od pałaców carskich.

Na Górnym Szląsku jest przeszło milion Polaków. Niemcy i ich „Anzeigery“, pisze „Katolik“, chcieliby sami w siebie wmówić, że tu nie ma Polaków, a wszelki ruch polskich Górnoszlązaków nazywają agitacyą wielkopolską. Pomimo to wszystko dziś już nie da się ukryć, jak dzielni Polacy są na całym Górnym Szląsku i jak wytrwale bronią swej narodowości, chociaż z wielkopolską agitacyą nie mieli wcale sposobności się poznać, bo takowa tylko w „bujnej“ wyobraźni Niemców egzystuje.

Jak dalece dawniej zachowywano w tajemnicy fakt, że na Górnym Szląsku są Polacy, niech posłuży następujący przykład, który za „Kuryerem Poznańskim“, przytaczamy:

Czcigodny ksiądz Leopold Moczygęba, który dłuższy czas przepędził w Ameryce i obecnie znów tam przebywa i który znał doskonale język angielski, był penitencyarzem u św. Piotra w Rzymie dla Anglików. Po kilku latach pracy u św. Piotra, wypadło ks. Leopoldowi wyjechać na Szląsk. Poszedł się tedy pożegnać do wielkiej pamięci Papieża Piusa IX. i w rozmowie powiedział, że wraca do swych braci Polaków na Górny Szląsk do dyecezyi wrocławskiej.

— Jakto, wtrącił żywo Papież, do braci Polaków w dyecezyi wrocławskiej, czy tam są Polacy?

— Tak, Ojcze św., są i to nie w drobnej liczbie, ale jest ich tam przeszło milion — rzekł ks. Leopold.

— Nigdym o tem nie wiedział, odrzekł tyle przez nas uwielbiany, a tak narodowi polskiemu życzliwy Papież „Mai saputo“ (to znaczy: mało wiem).

To „Mai saputo“ mówi wiele, bardzo wiele... Kto ma 300 milionów wiernych synów pod swą władzą i panowaniem, ten o wielu rzeczach może nie wiedzieć, gdy go nikt nie objaśni...

Spodziewamy się, że teraźniejszy Papież Leon XIII. dokładniejsze ma wiadomości o Polakach na Górnym Szląsku, bo czasy się zmieniły i stosunki wymagają tego koniecznie, aby wiedział, i sądzimy, że wie o tem.

Ugoda indemnizacyjna na zasadach przez Sejm w r. 1882 uchwalonych, przyjęta wreszcie została przez Radę państwa. Zmora wisząca nad krajem w postaci owej przeszło 100-milionowej pretensyi rządowej z tytułu subwencyj zniknęła i dalsza administracya tego funduszu przejdzie wreszcie pod zarząd kraju. Lewica w czasie rozprawy nad tem przedłożeniem hałasowała bardzo i zastrzegła się przed dawaniem Galicyi podarunków. Pp. Jaworski i Madeyski dobrą dali tym panom odprawę i wykazali, że rząd żadnego podarunku Galicyi nie robi. — Według brzmienia patentu znoszącego pańszczyznę, uwłaszczenie włościan miało się odbyć kosztem państwa; tymczasem według późniejszych rozporządzeń, $^1/_3$ sumy indemnizacyjnej miał zapłacić kraj $^1/_3$ rząd i uwłaszczeni. Kraj płaci swoją połowę; a $^1/_3$ resztę dawał rząd tytułem subwencyi — bo ani względy polityczne, ani położenie materyalne kontrybuentów nie pozwalało na nowe obciążenie. Ztąd urosła ta olbrzymia pretensya rządu — ztąd ów podarunek mniemany. A przecież ma Galicya za sobą pierwszy patent ces. Ferdynanda, mocą którego państwo było obowiązane ponosić koszta wykupna robocizny, a mimo to płacić musiała i płaci Galicya swoją część sumy amortyzacyjnej.

Zarząd funduszów indemnizacyjnych obecnie przechodzi od rządu, który administracyę tę dotąd z tytułu owych pretensyj miał w ręku, na kraj. Konwersya wszystkich długów krajowych wraz z przedłużeniem okresu umorzenia reszty długu indemnizacyjnego rozwiąże reprezentacyi krajowej ręce, pozwoli jej unormować budżet, przy równoczesnem zmiejszeniu ciężarów a podniesiesieniu dochodów funduszu krajowego.

Antysemityzm otworzył sobie już bramy do izby panów w Prusach. Hrabia Pfeil postawił tam bowiem wniosek na rozłączenie uczniów chrześcijańskich od żydowskich w szkołach średnich, motywując ten wniosek zgubnym wpływem moralnym, jaki żydzi wywierają na społeczeństwo wogóle, a który uwydatnia się także i w ławie szkolnej.

Poparł go silnie członek Izby p. Kleist-Retzów. Minister Gossler, który swego czasu dość przychylnie

powitał podobny wniosek w izbie posłów, zmienił tymczasem jakoś swoje zapatrywania i stawał w obronie żydów.

Wnioskodawca w ponownej mowie wykazał, że jeżeli rząd nic nie postanowi, dojdzie w Prusach do tego, do czego przyszło w Austryi. (Widać, że nie bardzo podoba się Niemcom panowanie naszych żydów). — Wniosek ten pruska Izba panów przyjęła. Gdyby to tak u nas! Ale to jeszcze *pia desideria.*

Śmieszna pielgrzymka. Aby uczcić Wiktora Hugo, utworzył się w Paryżu komitet zwołujący pielgrzymkę, no zgadnijcie dokąd? — do hotelu, w którym umarł ten poeta Wstęp od osoby franka. Napływ atoli publiczności był tak szczupły, że dochody zebrane nie wystarczyły nawet na opłatę obsługi. Jeden więc z grona tych uczestników, zaskarzył komitet o zwrot 1.200 fr., należących mu się za obslugę pielgrzymów i inne roboty. Sąd skazał rzeczywiście komitet zawiadowczy na zapłacenie tej należytości. Tak się skończyła ta ciekawa pielgrzymka.

Masoni włoscy pragną koniecznie pozabijać wszystkich księży. Nie ma prawie dnia w tygodniu, aby dzienniki włoskie nie notowały coraz nowszych wypadków zabicia jakiego kapłana, nic już nie mówiąc o licznych okradzeniach i innych napaściach. Dnia 20 marca br. napadli jacyś złoczyńcy, narzędzia rozumie się masonów na Biskupa de Cosenza, który jednak uszedł szczęśliwie przed nożem morderczym. Dnia 25 tegoż samego miesiąca został raniony sztyletem ks. J. Bertini-Morini, rektor w seminaryum w Liwornie. Tego samego dnia chciano zamordować i drugiego kapłana spieszącego po lekarza dla zranionego rektora i tylko ucieczka wybawiła go od śmierci. Dnia 2 kwietnia napadli rabusie w Rzymie na pewnego kapłana hiszpańskiego, który przybył na krótki czas do wiecznego miasta. A cóż robi władza świecka? Literalnie nic, a nawet zdaje się pochwalać to postępowanie morderców, bo choć ich dla oka aresztuje, to wnet wypuszcza na wolność. Oto rządy włoskie!

Trudne do uwierzenia a jednak prawdziwe. W hiszpańskiej armii więcej jest ducha i życia katolickiego niż gdzieindziej. Oto garnizon stojący w Salamance, odprawił w Wielkim Poście b. r. trzydniowe rekollekcye, pod kierownictwem jednego kapłana Jezuity a brał w nich udział także i pułkownik D. Iuan Villegas. Wszyscy żołnierze, oficerzy i podwładni przystąpili potem wspólnie do stołu Pańskiego ku wielkiemu zbudowaniu wszystkich wiernych. *(Kath. Kirchenztg).*

Niepodejrzane świadectwo. Paryskie *Figaro* pisze: „Jeżeli położymy na równi zbrodnię i grzech (z punktu widzenia racyonalistów), to spowiedź przynosi zarówno ulgę zbrodniarzowi i jest wielkiem moralnem lekarstwem. — Ustanawiając spowiedź jednym ze 7 Sakramentów i zaręczając tajemnicę spowiadającemu się, co ją dla winowajcy bardzo łatwą i bezpieczną czyni, udzielając nadto rozgrzeszenia wiernym, wyprzedził Kościół katolicki tysiącami lat najbieglejszych psychologów XIX. wieku“. — Te słowa *Figara* komentuje *Courrier de Bruxelles* w ten sposób: Nie ma się czemu dziwić, że instytucya Sakramentu Pokuty wyprzedziła najbieglejszych nawet psychologów, założyciel bowiem tego Sakramentu lepiej od nich wszystkich znał tę naturę ludzką i wszystkie jej potrzeby.

Co teraz? — Arcybiskup koloński w swoim liście pasterskim powiada: Jeżeli chrześcijanin nie zajmuje teraz miejsca w sprawach publicznych i socyalnych przynależnych mu, to przyspiesza tylko rewolucyę socyalną i oziębia do reszty społeczeństwo i tak już przez liberalizm podkopane“. A więc każdy katolik, który może, powinien zajmować się sprawami publicznemi i brać w nich udział, pracując dla dobra Kościoła i państwa. Przerażająca statystyka. W latach 1875, 1876, 1877, kiedy we Francyi było jeszcze jakie takie wychowanie religijne, liczba samobójstw wynosiła 17.198. W latach zaś 1885, 1886 i 1887, gdy już całkiem ześwietczono szkoły, liczba ta doszła do 24.291. Cóż będzie z takiego kraju, gdzie niepłodność i samobójstwa przyczyniają się do zupełnego wyludnienia?

Zakaz. Postawiono rzymskiej *Kongregacyi św. Inkwizycyi* pytanie: czy wolno katolikom uczestniczyć w pogrzebach innowierców? Kongregacya odpowiedziała **nie wolno**, i decyzyę tę zatwierdził Ojciec św.

Wiec ruski odroczony. Wiec ruski zapowiedziany w marcu na 20 maja nie przyszedł do skutku. Czy panowie borytele jeszcze ze swojemi pracami nie gotowi, czy też wynikła między głowami stronnictw jaka niezgoda, czy też może uznali sami bezpodstawność swoich zdań, czy wreszcie na dogodniejszą porę odłożyli oni zebranie swoje — (najprawdopodobniej to ostatnie) dość, że jeszcze dotąd Galicya nie podzielona. Zdaje się, że dopiero w jesieni, w czasie Sejmu zejdzie się ten wiec i znowu jak przed dwoma laty posypią się rekryminacye na temat „cudzy ludzie“.

Kronika kościelna.

Rzym. W połowie czerwca ma się odbyć *konsystorz papieski,* na którym Ojciec św. zamianuje trzech nowych Kardynałów, pomiędzy niemi jednego z Biskupów austryackich. (Zapewniają, że i ks. Biskupa krakowskiego). — *Ustawa o fundacyach pobożnych* (Opere pie) nie przeszła w senacie, gdyż nie było większości głosów, 93 głosów oddano za, a 76 przeciw. — *Dyplomacya.* Niedawno temu zatwierdziła Stolica św. regulamin dla młodych księży, chcących się poświęcić karyerze dyplomatycznej. W regulaminie tym określono, iż wszyscy, chcący wstąpić w czynną służbę dyplomatyczną muszą się przedtem poddać egzaminowi konkursowemu, który będzie częścią ustny, częścią pisemny, a obejmować będzie różne materye naukowe szczególnie prawo kościelne, międzynarodowe, historyę kościelną i obce języki.

Galicya. We Lwowie zmarł d. 12 b. maja ks. Antoni Sas Manasterski, kanonik grem. kapituły me-

trop. lwowskiej, dyrektor zakładu głuchoniemych i kurator zakładu chłopców pod wezwaniem św. Antoniego. Zmarły liczył 72 lat życia, z których 49 spędził w pracy w winnicy Pańskiej Wyświęcony w r. 1841 na kapłana pracował w różnych parafiach na prowincyi i we Lwowie. W roku 1863 otrzymał probostwo św. Anny we Lwowie, a w ro ku 1885 kanonię szlachecką. Szczupły majątek, jaki przy oszczędności sobie zebrał, poobdzielał przed śmiercią same dobroczynne instytucye, niezapominając także i o potrzebach missyjnych za granicą. R. i. p

Ziemie polskie. Z Rzymu donoszą po brukselskiego *Courier de Bruxelles* następujęce szczegóły o obecnym toku rokowań resyjsko-watykańskich:

Izwolskij, który d. 7. zeszł. miesiąca udał się za kilkatygodniowym urlopem, doręczył Papieżowi list cara, w którym tenże donosi Papieżowi, że bulle papieskie, odnoszące się do nominacyi Biskupów polskich otrzymał i że cieszy się z porozumienia, jakie między nim a Papieżem nastąpiło. Ogłoszenie bull dokonanem zostało z właściwą rosyjskiej biurokracyi opieszałością, upłynęło już bowiem kilka miesięcy od czasów prekonizacyi Biskupów. Izwolskij po upływie urlopu powróci do Rzymu na swe stanowisko. Umiarkowany sposób, w jaki rokowania te się odbywały, zadowolił obie strony (?). Obecnie mają być rozwiązane dwie delikatne i trudne sprawy pomiędzy Stolicą Apostolską a Rosyą. Pierwsza dotyczy stosunków Watykanu z Biskupami polskimi. Rząd rosyjski nie chce pozwolić, żeby te stosunki pomiędzy Biskupami a Watykanem, były bezpośrednicmi, ale chce utrzymać system dotychczasowy, według którego wszystkie sprawy załatwiają się za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych. Watykan natomiast wcale nie chce w tej ważnej sprawie uczynić jakichbądź ustępstw, nie można bowiem pozwolić żeby Biskupi bezwarunkowo byli zależnymi od biurokracyi ministeryalnej. i żeby korespondencya *in spiritualibus* pomiędzy naczelnikami Kościoła katolickiego w Rosyi a kongregacyami rzymskiemi była zaopatrzoną w wizę ministeryalną.

Druga sprawa, która ma być rozwiązaną, dotyczy proboszczy państwowych. Około 20 księży katolickich w Rosyi zgodziło się wbrew rozkazom swych przełożonych i Biskupów na wykonywanie w języku rosyjskim niektórych części nieliturgicznego nabożeństwa, które jednak według pojęcia ludu blizki mają związek z liturgią. Proboszczowie ci znajdują się mniej więcej w tem samem położeniu, co proboszczowie państwowi w Niemczech. Rozwiązanie tej drugiej kwestyi nie sprawi zbyt wielkich trudności, wiadomem jest bowiem, że proboszczowie ci państwowi nie cieszą się zbyt wielkim mirem u rządu i że kilku z nich wywołało różne nieprzyjemne skandale.

Dotąd jednak względem obu tych spraw nie odbyły się żadne oficyalne rokowania, ale zwyczajna wymiana zdań. Car zdaje się być przychylnie usposobionym dla Watykanu. Ubolewać należy tylko, że jego doradzcy często posługują się wskazywaniem mu widma powstańczych Polaków, by w ten sposób wywołać w nim nieufność do Watykanu. Mimo powtarzających się twierdzeń odnośnych, nie ma wcale mowy, jakoby język rosyjski miał być zaprowadzony w liturgii i pod tym względem nie odbędą się też żadne rokowania. Błędne mniemanie mogła wszakże wywołać sprawa owych dwudziestu proboszczy państwowych, którzy zaprowadzili język rosyjski w nabożeństwie.

Tyle pismo brukselskie o tej ważnej sprawie; jemu też pozostawiamy odpowiedzialność za prawdziwość podanych szczegółów.

Najprzew. ks. Biskup Karol Hryniewiecki, dawniejszy Biskup wileński, bawiący na wygnaniu w Jarosławiu w głębi Rosyi, został brewem jeszcze z d. 30 grudnia 1889 r. prekonizowany Arcybiskupem Synnady we Frygii *i. p. i.*, czego dotąd rząd rosyjski ogłaszać nie pozwolił. Snać uznaje sam rząd, że aż do objęcia stolicy wileńskiej przez nowego pasterza ks. Biskupa A. Awdziewicza, prawowitym pasterzem wileńskim był nieprzerwanie nie kto inny, tylko ks. Biskup Hryniewiecki. — *O skasowaniu* dubieńskiego klasztoru Karmelitanek otrzymał „Przegląd“ następujące szczegóły:

„W klasztorze tym było ośm zakonnic, ulokowanych tu ze wszyskich innych klasztorów, pokasowanych już przedtem. Były tu więc, oprócz Karmelitanek, Franciszkanki, Barbarki i Urszulanki. Skazano je na wymarcie, odebrano wszelką własność i na utrzymanie dawano ze skarbu państwowego po kilka rubli miesięcznie na każdą. Najmłodsza z nich, przełożona klasztoru, matka Klementyna Żórakowska. ma lat 68; najstarsza, nieznana nam z nazwiska, lat 96. Ona sama już nie może ustać na nogach, więc gdy się odbywało wypędzenie z klasztoru, dwie inne siostry zakonne prowadziły ją pod ramiona.

„Dzieje kasaty są następujące: były naczelnik kancelaryi Drenteena, a teraźniejszy preses sądu obwodowego łuckiego, Merkułow, „diejatel“ bardzo złośliwy i potężny, napisał do żytomirskiego gubernatora Jankowskiego list tej treści: „Czy długo jeszcze ta „mierzość“ (obrzydliwość) będzie tolerowana w Dubnie? Wszak to wstyd, żeby w rdzennie i odwiecznie prawosławnem mieście były dwa katolickie kościoły: klasztorny i parafialny. Wszyscy prawowici Rosyanie spodziewają się, że pan usunie nareszcie tę niewłaściwość“. Otrzymawszy to upomnienie, Jankowski doniósł Pobiedonoscewowi, że trzeba klasztor skasować i wnet otrzymał upoważnienie. Zakonnice zaczęły się starać o cofnięcie rozkazu. Przy pomocy uczciwych Rosyan udało się im wysłać petycyę do carowej, lecz ta nie raczyła nawet odpowiedzieć. Klasztor otoczono żołnierzami, którzy odpędzali publiczność. Wyprowadzono ośm gorzko płaczących staruszek na kolej; otaczali je żandarmi, z przodu szła policya, z tyłu oficer z plutonem żołnierzy. Aby się nikt do zakonnic nie zbliżył, wypędzono z dworca publiczność, posadzono siostry zakonne do wagonu trzeciej klasy, wagon zamknięto, okna jego zasłonięto, na stopniach postawiono żandarmów — i pociąg ruszył na zachód. W Zdołbunowie, gdzie trzeba przechodzić do innego dworca i na inne tory, znów odbył się pochód zakonnic w otoczeniu żandarmów, a publiczność trzymana była

z dala. Powieziono zakonnice - wygnanki do Sandomierza, gdzie jeszcze jest jeden klasztor skazany na wymarcie.

„Kościół Karmelitanek w Dubnie obrócono na skład materyałów wojennych, a co się stanie z klasztornemi zabudowaniami, jeszcze na pewne nie wiadomo. Jedni chcą tam mieć więzienie, inni — składy wojskowe“. — *W sprawie utworzenia* przez Moskali nowej gubernii chełmskiej (w celu gwałtowniejszego jeszcze ucisku Unitów) pisze *Now. Wremia*. P. minister spraw wewnętrznych wniósł w tych dniach do rady państwa projekt utworzenia gubernii chełmskiej, do składu której włączonych zostanie kilka powiatów gubernii lubelskiej oraz sąsiednich, tworzących tak zwane „Zabużje“. Miastem gubernialnem będzie Chełm. Po zorganizowaniu gubernii wszystkie posady administracyjne obsadzone w niej będą urzędnikami rosyjskimi. W związku z tym projektem pozostaje inny, mianowicie utworzenia oddzielnej eparchii chełmskiej. Obecnie wikaryat chełmski przyłączony jest do eparchii warszawskiej i jedyny Biskup-wikaryusz zamieszkuje w Lublinie, co odbija się w sposób niepożądany na przebiegu spraw duchownych w tym rdzennie russkim (!) kraju.

W uzupełnieniu informacyi o projekcie zastosowania do gubernij Królestwa przepisów, pozbawiających żydów prawa posiadania, dzierżawienia lub zarządzania własnością ziemską, oraz osiedlania się po za obrębem miast, znajdujemy w „Kraju“ parę następujących szczegółów: Projekt, o którym mowa, stanowi mianowicie, iż w ciągu lat 5, żydzi będą musieli wyprzedać posiadane dotąd grunta, oraz określa termin, w ciągu którego żydzi, mieszkający na wsi, mają się przesiedlić do miast. Żydzi będą mieli prawo wypożyczać kapitały na hipotekę dóbr ziemskich, ale bez prawa nabywania tychże dóbr przy subhastacyi. Druga część projektowanego prawa dotyczy żydów w cesarstwie. Prawo to wygotowane zostało w ministeryum spraw wewnętrznych i będzie oddane pod rozpatrzenie rady państwa.

Austrya. Biskup S t r o s s m a y e r przesłał katolickiemu pisarzowi O. Pierling T. J. z okazyi nadesłanego mu nowego jego dzieła „Papieże i carowie“, pismo, w którem omawia zbliżenie się rosyjskiego kościoła do katolicyzmu i udowadnia, że przyjdzie czas, kiedy Rosya będzie się musiała pojednać z Kościołem zachodnim. — *Morawa*. Morawskie dzienniki donoszą, że do Welehradu przybyło już 3-ech OO. Jezuitów Na kollegium oddano im tamtejszy zamek. Przy końcu października ma ich przybyć więcej, by objąć kierownictwo nad tem sławnem miejscem pielgrzymek. „Czech“ wita ich z radością.

Francya. *Katoliccy właściciele ziemscy* zgromadzeni na kongresie odbytym d. 17 kwietnia naradzali się nad środkami rozszerzenia i wzmocnienia zasad chrześciańskich między właścicielami ziemskimi i kapitalistami, gdyż tylko w tym wypadku, gdy ci zastosują się do prawa Chrystusowego, tj. do prawa miłości, usuniętą zostanie nędza socyalna. Za główną przeto pracę uczestnicy kongresu uznali potrzebę czynnego popierania nauki Chrystusowej szczególnie tyczącej się używania dóbr doczesnych. Przy zamknięciu kongresu, rzekł Bouvier, że posiadacze ziemscy winni być dla poddanych sobie rodzin pewnego rodzaju duszpasterzami. — *Rada miejska* Paryża w żaden sposób nie chce się zgodzić na udzielenie choćby małej subwencyi wolnym katolickim prywatnym zakładom naukowym, chociaż nie odmawia jej innym tego rodzaju instytucyom, ale nie katolickim. Gdy przed kilkoma tygodniami na jednem posiedzeniu rady, przemawiali gorąco za tą subwencyą niektórzy członkowie mniejszości, powstał M Petrot, członek większości i rzekł, że „nas republikanów wybrano po to, byśmy zwalczali wszelki wpływ klerykalny i starali się wszelkimi środkami podkopać egzystencyę szkół kongregacyjnych“. Nie gospodarka przeto miejska, ale kulturkampf zajmuje, panów radnych paryskich.

Bawarya. Tego roku miał się odbyć w Monachium *wiec katolików*, atoli rząd oparł się temu. Piękna wolność wyznań! Na zebrania protestanckiego związku Gustawa Adolfa, wysłał rząd swego reprezentanta a katolikom zabrania odbycia wiecu.

Belgia. D. 7 sierpnia b. r. ma się zebrać w Lüttich międzynarodowy katolicki kongres socyalny, na którym obradować też będą nad kwestyą robotniczą. Wiele wybitnych osobistości szczególnie z Niemiec zapowiedziało swój udział.

Dania. (P a p i e ż i ż y d z i). Duńskie czasopismo *Morgebladet* przyniosło ostatniemi czasy następującą wiadomość: „Pomiędzy rabinami Europy i Ameryki cyrkuluje od pewnego czasu adres, do którego inicyatywę dał żydowski organ w Hamburgu, a mający na celu prosić Papieża, by położył raz koniec na nowo podniesionemu oskarzeniu przeciw żydom, posądzeniu mianowicie, że używają k r w i chrześcijańskiej przy swych religijnych obrzędach. Adres ten zaznacza, że najwybitniejsi chrześciańscy duchowni, począwszy od Ojców Kościoła aż do naszych czasów, uważali to posądzenie za niecne oszczerstwo. Następnie proszą w tym adresie żydzi Ojca św., by wyraźnie oświadczył, że ani w żydowskich ceremoniach, ani w ich dogmatach nie znajduje się nic takiego, coby popierało to posądzenie. Podpisani wyrażają na końcu swą nadzieję, że Ojciec św. wysłucha ich prośby, w interesie prawdy, sprawiedliwości i ludzkości“. Jest to dowód, że głos watykańskiego więźnia więcej znaczy, niż cały krzyk tysięcy piśmideł żydowskich, skoro sami żydzi uciekają się pod opiekę Ojca św. i proszą o rozstrzygnięcie tej sprawy.

Anglia. Anglikańskiemu duchownemu L i n n udało się wprawdzie zaprowadzić w protestanckim kościele życie zakonne i założyć nawet klasztor reguły świętego Benedykta. Ale jakiż jest ostateczny skutek tych usiłowań? Nieprzewidziany wprawdzie ale naturalny. Nowi zakonnicy widząc, że grunt kościoła anglikańskiego nie zdatny jest do żywienia tak delikatnej rośliny, jaką jest zakonność, przeszli na łono Kościoła katolickiego.

B a r d z o p i ę k n i e spisali się katolicy londyńscy w obec słynnej aktorki Sary Bernhardt, która niedawno w Paryżu w teatralnem przedstawieniu dramatu „Męki Bożej“ śmiała grać rolę Matki Boskiej, a teraz przybyła do stolicy angielskiej. Wszyscy

katolicy postanowili jednozgodnie nie uczęszczać na przedstawienia tej cynicznej i wyzutej ze wszelkich uczuć religijnych żydówki.

Włochy. Rząd włoski nie dał jeszcze swego placet dla zamianowanych przez Ojca św. przed dwoma laty kilku Biskupów włoskich, w skutek czego ci nie wstąpili jeszcze w używanie dochodów przywiązanych do ich stanowiska Ojciec św. podobnie jak to czynił Pius IX. w takich wypadkach polecił tym Biskupom, aby udali się do swoich stolic, a nie obejmując pałaców biskupich, urząd swój objęli. Biskupom takim płace Ojciec św. z własnej szkatuły wypłaca. Nic tylko szykany na każdym kroku. — *W pierwszą niedzielę* maja znowu w kościele katedralnym w Neapolu ponowił się cud nagłego zmiękczewia krwi św. Januarego męczennika, skoro ampułkę z krwią zbliżono do głowy świętego męczennika Właśnie przed dwudziestu laty byli nasi księża pielgrzymi świadkami tego cudu. Widzieli około 9. godz. przed poł. zeschłą krew męczeńską a po chwili była płynną Dzieje się to przynajmniej dwa razy do roku: w pierwszą niedzielę maja i w dniu św. Januarego, 19. września i to już 15-set lat.

Seminaryum kleryków dla trędowatych zakłada O. Pamfili de Veuster. Objeżdża w tym celu królestwo Wielkiej Brytanii, urządza odpowiednie odczyty, i zbiera wszędzie składki. W seminaryum kształcić się będą misyonarze dla owych nieszczęśliwych, których samarytańskim opiekunem był przez wiele lat brat założyciela tego rzadkiego seminaryum, znany wszystkim katolikom bohater Chrystusowej miłości, O. Damian de Veuster. W dn. 20. stycznia miał O. Pamfili taki odczyt w Birminghamie w obec Biskupa i licznych słuchaczy, a parę dni przedtem konferował w Londynie w stowarzyszeniu „National Leprosy Fund“ o tym przedmiocie z księciem Walii. Anglia ma nietylko złoto, ale i ludzi o cenniejszym nad złoto poświęceniu!

Ostatnie wiadomości.

Krakowski „Czas“ donosi, że J. Ex. książe Biskup krakowski Dunajewski ma na najbliższym konsystorzu papieskim otrzymać kapelusz kardynalski.

Humoreska.

Pewien generał rosyjski został zamianowany kuratorem bibliotek w okręgu będących. Spełniając swój urząd, zwiedzał bibliotekę, a przechodząc jednę salę po drugiej, rzucił czasami pytanie bibliotekarzowi, wkazując na pierwsze lepsze dzieło: Czto eto? — Ten odpowiedział: Puszkin. Haraszoj pojet Puszkin. Da czytał Puszkin. W drugiej sali trafił na Karamzina, znowu pochwalił się, że czytał Karamziną. Wreszcie w wielkiej sali na stole leżał zbiór liści, przekładany arkuszami bibuły. Tak czto eto jest? - zapytał. Bibuła, odpowie bibliotekarz. Da, da, czytał bibuła, odpowie z zadowoleniem kurator!!

*Do dzisiejszego numeru dołączamy **prospekt** wydawnictwa **Katolickiej księgarni** w Poznaniu.*



Treść:

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stan. Baylego